

## Kaprys Luci.

Czary jakież? Opętanie, czy co? Lucię klejnot ten prześladowuje stanowczo!

Jaki klejnot? Ach! Zwykły pierścienek! Dość skromny pozornie, ale bardzo gustowny: perła, pojedyncza perła najczystszej wody, oprawiona w platynę.

Od chwili, kiedy ujrzała ten pierścienek na palcu przyjaciółki swojej pani Lambert-Moreau — tej ładnej pani Lambert-Moreau, ulubienicy salonów, Lucja myśli o nim bezustannie. Podczas spaceru, przy posilkach, w czasie snu — ciągle jednym słowem. Istne opętanie, z którego się nie wyzwoli, dopóki nie będzie miała identycznie takiego samego pierścienka na palcu!

Pierścienków jednakże ma bez liku w swej szkatułce! Brak jej tylko takiej wspólnie perły na platynie. Niedalej, jak wczoraj wieszano w obecności Luci — pani Lambert-Moreau, szykownej i ładnej pani Lambert-Moreau — tego zachwycającego pierścienka. Jak on urwydatnia matową białość jej kształtnej i delikatnej ręki!

Lucja ma wrażenie, że gdyby się o to postarała, byłaby w stanie dorównać pani Lambert-Moreau. Na początek musi mieć jednak identyczny pierścienek.

Bieda tylko w tem, że małżonek jej, Jerzy Moraine, nie ma wcale ochoty dopomóc jej do nabycia pierścienia. Przy pierwszych jej słowach zawołał:

— Pierścienek? Nowy pierścienek?! Ależ masz ich zatrzęsienie! Czy nosisz się z zamiarem otwarcia magazynu jubilerskiego?

Jakże przybrać w formy realne to marzenie bez pomocy Jerzego? Lucja ma wprawdzie w swej skarbnice sumę dość znaczną, za którą możnaby nabyć klejnot upragniony, lecz Jerzy krzywym okiem patrzy na to, że wydaje pieniądze na taki cel. A Lucja za nic w świecie nie chce rozgniewać Jerzego.

Fonąc w nurtujących ją myślach Lucja przegląda z roztargnieniem gazetę. Wzrok jej pada na ogłoszenie następujące:

„Amerykanka zgubiła naszyjnik perłowy w taksówce“.

Znowu! Amerykanki są chyba wypchane perłami, że sięją nimi po ulicach Paryża tak hojnie!...

Nagle inna myśl jak błyskawica rodzi się w jej mózgu.

— Eureka! — wykrzykuje szczęśliwsza od Archimedesesa. — Kupię pierścienek za swoje pieniądze, a Jerzemu powiem, że go znalazłam.

Uważając pomysł za genialny Lucja postanawia wprowadzić go w czyn natychmiast.

Chwyta płaszczyk, kapelusz, pieniądze... i już jest na ulicy.

W drodze jednakże rodzi się objecka: znaleziony klejnot trzeba oddać. Jej mąż, kiedy się dowie o znalezieniu przez nią pierścienka zażąda, by dała znać do komi-

sarjatu policji. O, Jerzy nie pozwoli na kompromisy z sumieniem!

— Mniejsza o to — myśli Lucja — za deklaruję pierścienek w policji. Niczem nie ryzykuję przecież. Któż będzie reklamował, jeśli pierścienek jest moja własnością?

\* \* \*

Stało się. Kupiony przez Lucję pierścienek za „śmieszny“ według wyrażenia jubilera sumę czterech tysięcy franków jest równie piękny, jak pierścienek pani Zuzi Lambert-Moreau.

Lucja wróciwszy do domu bez wahania pokazuje go mężowi, który czeka na nią ze śniadaniem.

— Wyobraź sobie — mówi z najniewinniejszą w świecie miną — że znalazłam ten śliczny pierścienek z perłą na platynie w lasku Bulońskim podczas rannego spaceru. Patrz.. Podziwiał!

Tu Lucja podsuwa mężowi pod nos palec serdeczny prawej ręki, zdobny w perłę najczystszej wody.

— Taki właśnie pierścienek, jakiego pragnęłam. Jakie to dziwne, nieprawdaż?

— Tak, to bardzo dziwne — powierza Jerzy, patrząc w oczy żonie, która w dalszym ciągu uśmiecha się anielsko.

— Siadajmy do stołu! — dodaje potem szorstko.

Podczas śniadania Lucja opowiada szczerze gólowo, jakim sposobem znalazła pierścienek. W krasomówczym zapale sama już niemal wierzy słowom swoim. Jerzy słucha milcząc i posilając się śpiesznie.

— Ale... — odzywa się nagle, utkwivszy badawczy wzrok w oczach Luci — co zamierzasz zrobić z tym pierścieniem? Nie myślisz go pozostawić u siebie, przypuszczam?

Lucja, spuściwszy powieki wpatruje się w talerz. Silny rumieniec pokrywa jej policzki.

— Nie wstąpiłaś do komisariatu? — pyta Jerzy dalej.

— Nie pomyślałam o tem, coprawda. Nic pilnego zresztą.

— Tak sądzisz? Ja tam zajdę po południu — zdecydował Jerzy stanowczo.

Cień padł na bezchmurne dotychczas niebo młodego małżeństwa. W ciągu dni następnych Lucja nie śmie nosić wymarzonego pierścienka w obecności męża. Pokazuje go przyjaciółkom w sekrecie przed Jerzym. Sytuacja młodej kobiety jest bardzo niemiła. Nie przewidywała jej biedaczka!

Pewnego ranka, w kilka dni po znalezieniu pierścienka Jerzy oznajmił Luci przy rannem śniadaniu, że tylko co był telefon z komisariatu. Niejaka pani Lavresac, czy Lavrecad upomina się o pierścienek, który zgubiła w Bulońskim lasku.

Lucja podskoczyła na krześle.

— Może o inny pierścienek chodzi? — zapytała z wysiłkiem po chwili milczenia.

— Nie zdaje mi się. Opis pierścienka, podany przez tę damę zgadza się z wyglą-

dem pierścienka, który mi pokazywałaś przed kilku dniami. Gdzie go masz?

— W szufladce.

— Przynieś mi go.

Lucja bez słowa idzie do swego pokoju. Jerzy tymczasem bębni w szybę z triumfującym wyrazem twarzy.

— Należy się jej ta nauczka! — mruczy pod nosem.

Biedna Lucja w wielkiej rozterce siada na sofie, wahać się, co ma zrobić; przyznać się do kłamstwa? Co za upokorzenie! Poświęcić pierścienek? Podarować jakiejś pani Laversac, czy Laverdac cztery tysiące franków... osobie, której nie zna nawet... Nie! tego od niej Jerzy wymagać nie może!

Tu Lucja nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, uderzyła w płacz. Stara metoda, ale dotychczas niezawodna.

Kiedy Jerzy, mając dość czekania, wszedł do jej pokoju, zastał swą Lucję zwinętą w kłębek na sofie i tonącą w łzach.

— Uspokój się, dziecko — rzekł, siadając przy niej i tuląc do piersi. — Pani Laversac nie istnieje wcale. Musiałem jednak nastraszyć pewną młodą kobiecinę, którą skłamała przed mężem. Pamiętaj, Lucjo, że kłamstwo zawsze się wyda!

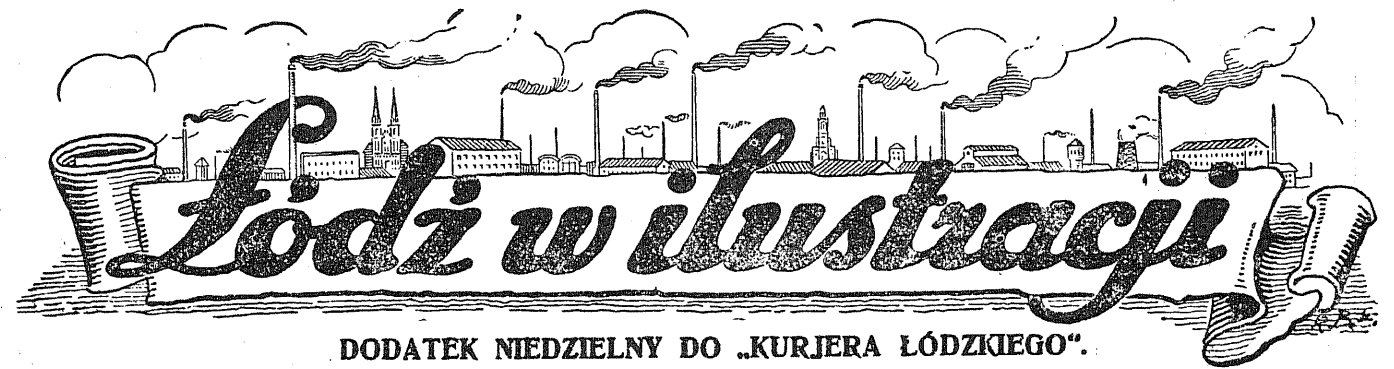
\* \* \*

Od tej pory minęło kilka miesięcy w niezachwianej harmonii. Lucja ma teraz małego synka i, rzecz dziwna, przestała się kochać w klejnotach. Nosi tylko stale swój pierścienek z perłą... na pamiątkę.

Tłum. Jotsaw.



Henryk Liefeld, najlepszy automobilista polski mistrz Automobilklubu, ustanowił polski rekord szybkości.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 7.

Łódź, 9-go września 1928 roku.

№ 37.

## Dożynki w Spale.



Barwny a groźnie wyglądający oddział koszyńców w uroczystej defiladzie przed Głową Państwa, panem Prezydentem Mościckim.



## TEATRALIA

U progu nowego sezonu. — Z teatrów warszawskich. — Teatr polski we Francji — Nowości zagraniczne.

Dyrektor Teatru Miejskiego (im. Słowackiego) w Krakowie, dr. Nowakowski, rozpoczynając nowy sezon w dn. 8 b. m., udzielił przedstawicielom prasy szeregu interesujących informacji, dotyczących — artystycznej, personalnej i technicznej strony teatru krakowskiego w r. 1928/29. Na przedstawienie inauguracyjne wybrano „Różę” — Żeromskiego, która ma być „hołdem dla wielkiego przewodnika narodu w latach niewoli”. Z innych dzieł repertuaru polskiego dyrektor Nowakowski projektuje wystawić: „Achilleis” — Wyspiańskiego, „Irydiona” — Krasińskiego, po jednej sztuce Słowackiego i Fredry; dalej „W sieci” Kisieleńskiego, sztuki Zapolskiej i Rittnera, z najnowszych — „Wiosnę ludów” Nowińskiego. Istnieje nadzieja, że konkurs dramatyczny, którego termin upływa w listopadzie przyniesie w wyniku niejeden utwór o poważniejszej wartości artystycznej. Z dzieł obcych teatr krakowski zamierza wystawić: „Makbeta”, „Mieszczanina szlachcicem”, „Nie igra się z miłością” (Musseta) oraz przeróbkę sceniczną powieści Dickensa p. t. „Dwa miasta”. Zagraniczny repertuar bieżący obejmuje sztuki: „Ewę” — Nivoix, „Exaltation” — Schneidra, „Gdybym chciała” — Gerald’ego, „Kismet” — Lemaitre’a, „Vient de paradis” — Bourget’a, „Dorotę Angermann” — Hauptmanna, „Dzień październikowy” — Kaisera, „Cud” — Vollmoellera, „Peryferje” — Langera i inne. Na zakończenie sezonu przewidywana jest sensacja artystyczna najlepszego rodzaju — mianowicie, wystawienie „Cyda” — Wyspiańskiego na arkadowym dziedzińcu wawelskim.

Zmiany personalne w teatrze krakowskim nie są tym razem wielkie. Z pośród nowych nabytków zespołu należy wymienić nazwiska p.p.: Łozińskiej, Ankwiczówny, Grolickiego i A. Szymańskiego. Godzi się podkreślić poważne ulepszenia techniczne, wprowadzone w gmachu teatralnym, a związane przedewszystkiem z kwestją należytego oświetlenia sceny i wykorzystania efektów świetlnych. Wprowadzono daleko idącą modernizację światła: olbrzymi biały horyzont będzie oświetlany światłem niebieskim, siedmiokrotnie silniejszym niż białe. Zainstalowano w tym celu nowe specjalne lampy; wprowadzono też dwa reflektory z balkonu. Poza tem przerobiono rampy i proscenium oraz dokonano szeregu innych drobniejszych zmian i ulepszeń. Horoskopy ogólne na sezon nadchodzący są bardzo optymistyczne.

Dyrekcję teatru w Katowicach powierzono na okres trzyletni dotychczasowemu kierownikowi tej sceny, Marjanowi Sobańskiemu. Dyrektorem dramatu pozostaje nadal p. Wacław Nowakowski, dyrektorem artystycznym opery p. Milan Zuna; reżyserem opery będzie p. Józef Stępniewski.

Prasa stołeczna podnosi w licznych recenzjach swoiste piękno i artystyczną oryginalność „Wesela na Kurpiach”, widow-

iska ludowego, wystawianego obecnie w Warszawie w pięknym teatrzyku Związku Kolejarzy, w wykonaniu zespołu teatru plockiego. Widowisko to, ułożone przez świetnego znawcę ziemi kurpiowskiej, ks. Skierkowskiego, omawiane było na tem miejscu, wkrótce po premierze w Plocku. Pozostaje tylko podnieść wielki sukces, będący efektem zarówno etnograficznej barwności i wierności widowiska, jak i wykonania, wielce starannego i artystycznego. Jak wyraża się jeden z poważnych krytyków warszawskich dyrektor Skarżyński i jego trupa dali wzorowy wyraz sztuce. W kostjumach i rekwizytach nic wymyślonego, nic przeinaczonego, żadnej teatralnej jaskrawizny.... To samo w grze: ani żdźbła kabotynerji, prostota, anti-opretkowość, cały nacisk położony na podkreślenie piękna folklorowej prawdy, naturalność i temperament rasy”.

W końcu sierpnia odbył się w Donaj zjazd związku polskich towarzyszów teatralnych we Francji. Dłuższe przemówienie wygłosił konsul polski, p. Brzeziński, przyrzekając osobistą współpracę oraz zapewniając o poparciu ze strony Min. Spraw Zagranicznych, które zajmie się wysłaniem do Francji fachowego instruktora teatralnego. Uchwalono na zjeździe nowy statut związku, który liczy obecnie 56 kół. Zgodnie z odczytanym sprawozdaniem, odegrano w okresie ubiegłym ogółem 121 sztuk w języku polskim, w tem 31 dramatów, 35 komedyj, 16 sztuk ludowych, 5 krotochwil. Na kursy teatralne, prowadzone przez związek, uczęszczało 76 amatorów. Poży-

teczna organizacja teatrów polskich we Francji domaga się usilnej i pieczołowitej opieki zarówno ze strony czynników rządowych i emigracyjnych, jak ze strony społeczeństwa w kraju, zbyt mało, niestety, przywiązującego naogół wagi do kwestji wychodźstwa.

Zmarły niedawno autor „Kredowego Koła” przybrał sobie, jak wiadomo, oryginalnie brzmiący pseudonim — Klabund, występując stale pod tem imieniem na arenie literackiej. Po śmierci Klabunda, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Henschke, łamano sobie dość długo głowy nad sprawą pochodzenia dziwnego pseudonimu Klabunda. Dopiero ktoś z najbliższych poeci: osób rzucił światło na tę pseudonimową zagadkę i ukazał jej rozwiązanie. Okazało się, że młody Henschke, uczęszczając do gimnazjum we Frankfurcie nad Odrą, przechodził codziennie około apteki, której właścicielem był niejaki p. Klabund. Niezwykle brzmienie tego nazwiska oraz pamięć zawodu ojca, który był również aptekarzem w Crossen, skłoniły poetę do przybrania literackiego nom de guerre — Klabunda, tak intrygującego później świat literacki i czytelników oraz widzów utworów autora „Kredowego Koła”. Klabund, którego talent rozwijał się mader interesująco w kierunku liryki i dramatu, zeszedł z tego świata bardzo młodo, przekroczywszy zaledwie trzydziestkę. Zmogła go choroba artystów — suchoty, przed którą daremnie szukał ratunku w znanym szwajcarskiem uzdrowisku — Davos.

Delta.



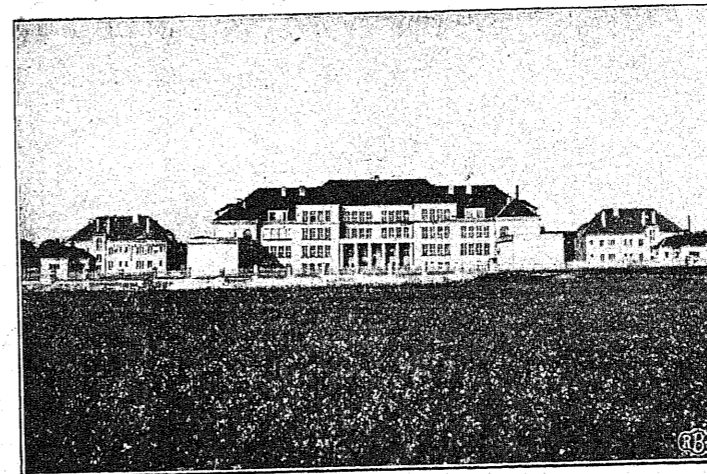
Reprezentacyjna drużyna Ł. S. O. O. na międzynarodowych zawodach w Turynie. Przyniosła ona chlubę Łodzi, zdobywając mistrzostwo świata w ćwiczeniach pokazowych z pośród 34 reprezentowanych tam narodów Fot. Meyer



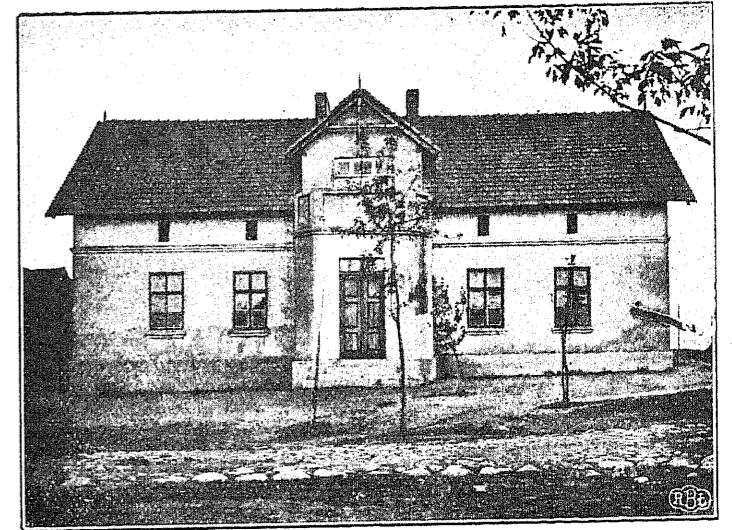
Oddział konnej banderji chłopskiej podczas defilady przed Prezydentem Rzeczypospolitej na dożynkach w Spale.



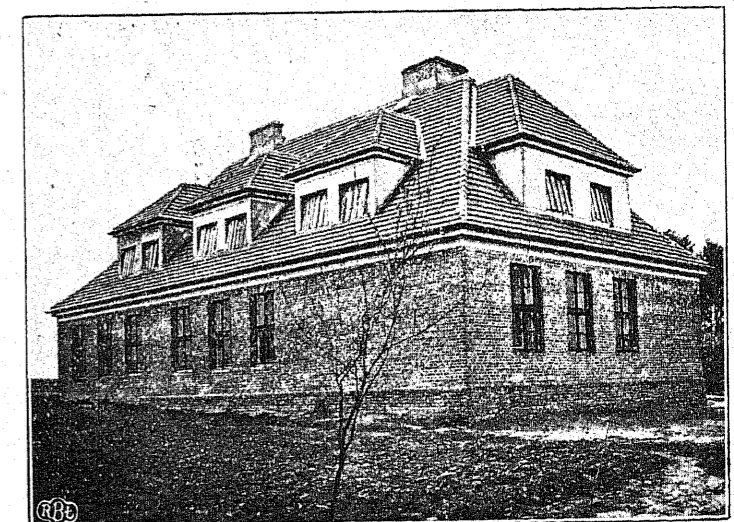
Wycieczki nad morze Ligi Morskiej i Rzecznej, jak widać z powyższych ilustracji, cieszą się wielką frekwencją. Na lewo wycieczkowicze gremjalnie zebrani przed budynkiem restauracji w Odynie, na prawo ciż uczestnicy na plaży.



Kompleks nowowznowionych gmachów w Nowych Rokocznach, mieszczących w sobie szkołę powszechną i mieszkania personelu nauczycielskiego.



Niewielki, ale miły dla oka nowowzniesiony budynek szkoły powszechnej w Srebrnej pod Łodzią.



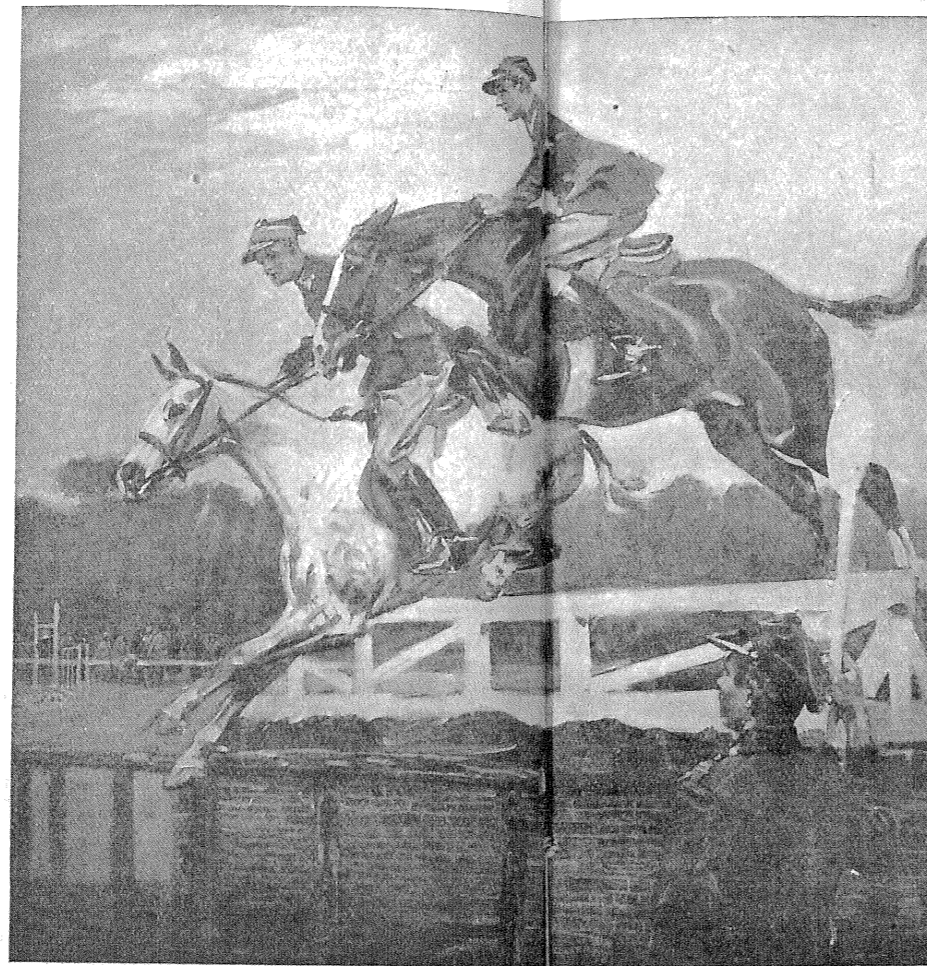
Szkoła powszechna w Nowosolnej rozpoczęła bieżący rok szkolny w nowym budynku, dostosowanym do potrzeb szkolnictwa. Fot. Meyer.



Z nowej wystawy Wojciecha Kossaka w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



„Nie strzelać“ W. Kossak.



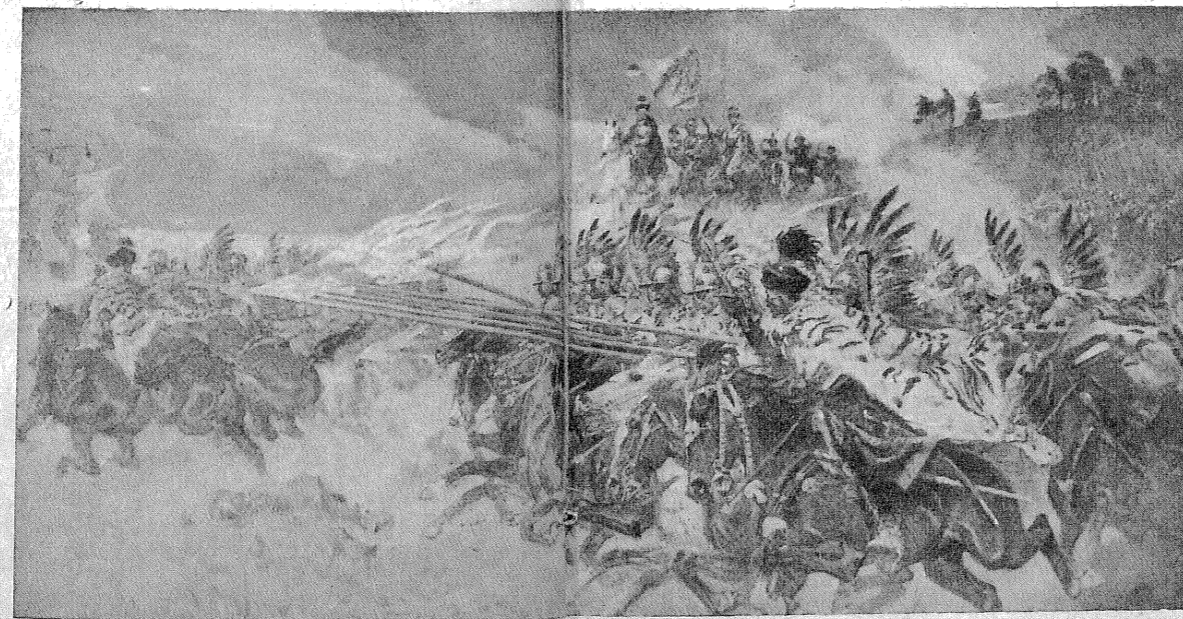
„Skok parami“ W. Kossak.



„Olszynka“ W. Kossak.



„Ulan i kowalowa“ W. Kossak.



„Bitwa pod Kircholmem“ W. Kossak.



„Autoportret“ W. Kossak.





Uroczą Mae Mc. Avoy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

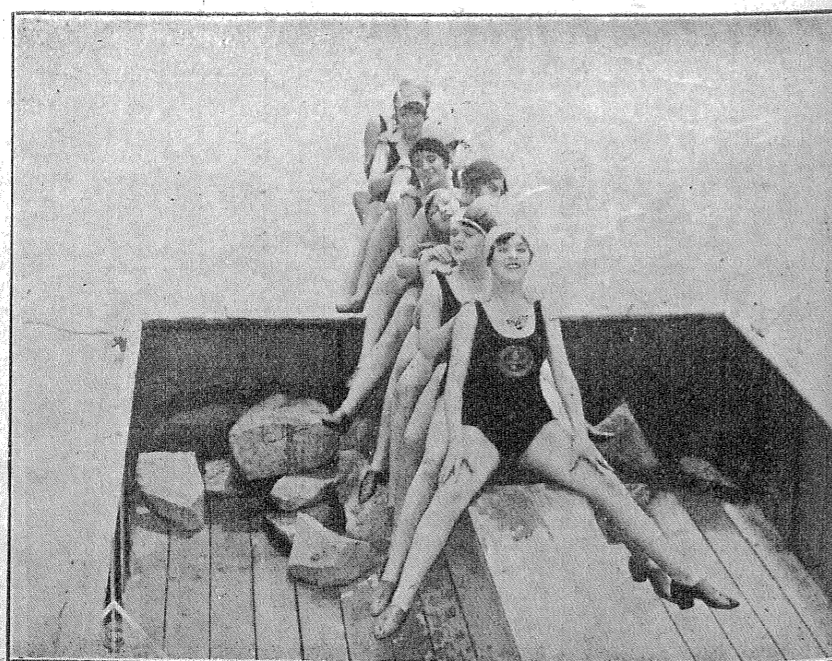
*DIALOG ZAWIANYCH.*

Dwaj niepoprawni pijacy spotykają się na ulicy:

- Co ty tu robisz?
- Szukam....
- Czego?
- Tego, com zgubił
- Zgubiłeś?
- Tak.
- A gdzie?
- O, tam!
- No to dlaczego szukasz tu?
- Bo tu jaśniej...



„Prawdziwa miłość“ R. Bracco. Malicka i Węgierko w rolach głównych.



Zespół urodziwych dziewczątek filmowych w jednej ze scen świetnego filmu „Szczęście u kobiet“, którego berlińska premiera wywołała gorące uznanie publiczności.



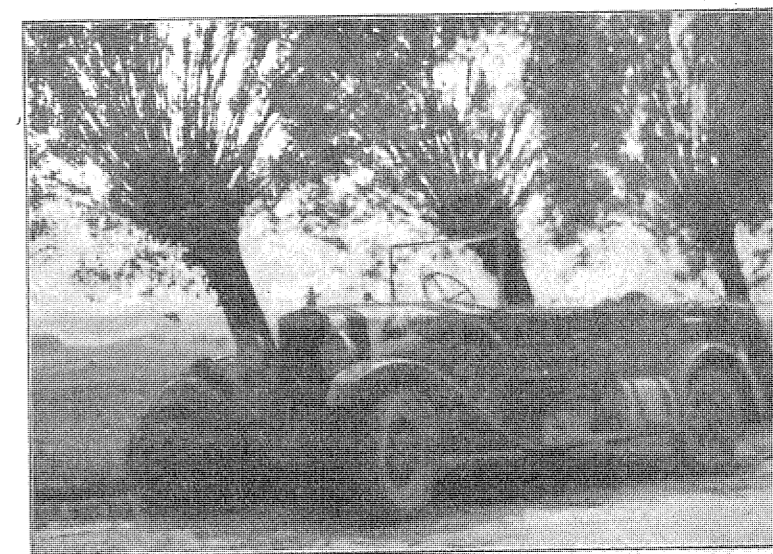
Jan Bonecki, utalentowany artysta Teatru Miejskiego w Łodzi, reżyseruje najbliższą premierę „Dzieje grzechu“, dramat sceniczny St. Żeromskiego.



Realizacja nowego filmu p. t. „Dzikuska“, według scenarjusza Ireny Zarzyckiej. Stoją: Marja Malicka i Zbyszko Sawan. Siedzą: reżyser H. Szaro i asyst. M. Waszyński. Przy aparacie: J. Mars i F. Vlassak.



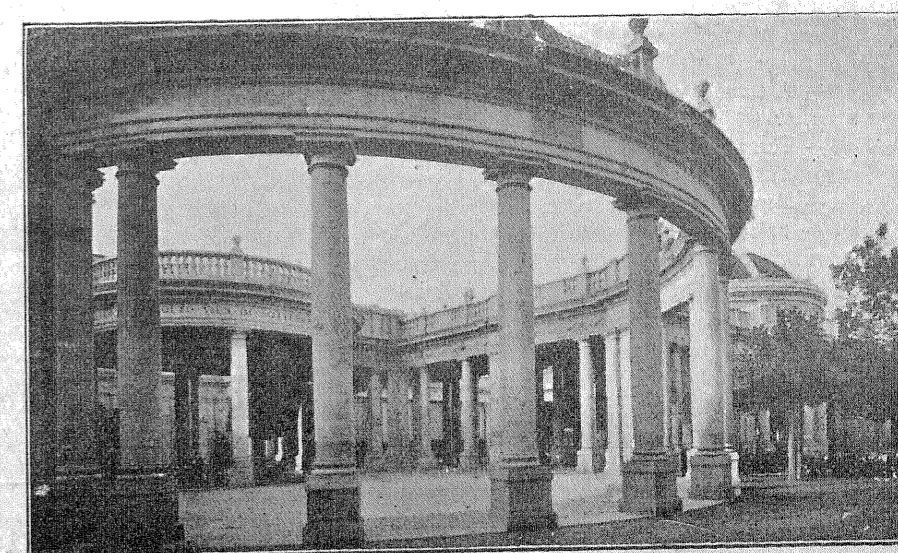
Świeżo wykończony obszerny budynek urzędu gminnego w Brużycy Wielkiej. Fot. Meyer.



Popularna katastrofa samochodowa t. zw. „kicha nawaliła“.



Utalentowany artysta filmowy, William Haynes, w obrazie p. t. „Zdobycyca kobiet“.



Wspaniałe stabilimento „Tettucico“ w Montecatini, które w ostatnich latach stało się w pierwszym rzędzie widowisk świata.

Fragment z filmu „Droga do przeszłości“.



**Szczęśliwej podróży...**

Oparta o parapet tarasu, Helena niecierpliwie obrywała listki akacji, gdy Paweł, siedzący opodal, błędził wzrokiem za błękitnym dymkiem wonnego papierosa.

Przed nimi słońce zapadało w ton morską.

— Wychodzisz? — spytała kobieta, nie odwracając się.

On zdawał się nie rozumieć, więc powtórzyła pytanie:

— Wychodzisz?

— Czy chcesz, abym wyszedł?

— Ja? Tak ci się zdaje? Pytam się... tak....

Nastało krótkie milczenie, które przerwał Paweł, jakby snując dalszy ciąg swego niemego rozważania.

— Być może, że dla ciebie mężczyzna zawsze jest egoistą.

— Być może.

— I masz słuszną, ale mężczyzna, albo przynajmniej niektórzy mężczyźni kochają, opiekują się i bronią kobiety, która im ślepo zaufa. Kobieta, dla której mężczyzna byłby jedyną podporą, której szczęście polegałoby na oddaniu się ukochanemu człowiekowi, kobieta, gotowa zniknąć z oczu świata, pozostać w cieniu, żyć jedynie miłością dla niego, jeśli tego żąda mężczyzna.

— Wiesz dobrze, że kocham cię i tak, wiesz również, iż cierpię wszystkie męki, wszystkie tortury gdy ludzie mi cię zabierają, to jest, gdy ty oddajesz się ludziom, boć ty sama nie potrafisz żyć zdaleka od świata. Czy nie tak?

— Oczywiście. A któż twierdzi inaczej? Na początku naszej znajomości byłam osłabioną rekonwalescentką i twój smutek podobał mi się; powiem ci więcej, rozumiałam go całkowicie, jak rozumiałam twoją sztukę, te płótna o melancholijnych niebiosach, te blade kobiety, których całe życie wyrażało się w omdleniu znużonych rak, twe krajobrazy z konwulsyjnie, jak-gdyby boleśnie wygiętymi drzewami. — Wszystko, wszystko kochałam i rozumiałam zarówno w twojej sztuce, jak i w twoim życiu.

— A teraz? — spytał Paweł drżący — a teraz?

— Teraz... ale pocóż mówić sobie rzeczy gorzkie?

— Musimy sobie powiedzieć wszystko — nalegał malarz — wszystko, jak i w czasach naszej doskonałej miłości, gdy nie było między nami myśli przemilczanej; teraz musimy sobie powiedzieć wszystko.

— Niechaj tak będzie — rzekła Helena, zbliżając się do przyjaciela, ujmując jego rękę i ciągnąc go prawie za sobą na drewnianą ławkę pod drzewem białego oleandru. — Posłuchaj mnie, Pawle, i nie miej mi za złe tego, co ci powiem. Nie masz w tem, ani mojej, ani twojej winy. Różniły się za bardzo. Wszystko, wszystko o to-

bie, począwszy od wyrazu twarzy, do twoich słów, do twojej sztuki nosi cechę beznadziejności. Masz zbyt okrutne upodobanie do wszystkiego, co pachnie trupem, zniszczeniem, do zmarłych i do rzeczy martwych. Swe smętne wspomnienia czerpiesz z łez, strzępów duszy i kropel krwi.

— To życie, to życie zrobiło mnie takim. Gdybyś ty cierpiała tyle, co ja!

— Ludzie prawdziwie silni nie łamią się cierpiąc, buntują się, odrzucają cierpienie precz, przewyciężają je!

— Jak ty rozumiesz! Zdajesz się być raczej filozofem, niż piękną kobietą.

— Nie, kochanie, nie. Skąd tu filozofia? Kocham życie, oto wszystko; co mięło, już nie powróci.

— Jesteś silna!

— Nie wiem. Ale z pewnością patrzę na życie praktycznie; wiem, że jest krótkie, iż nie brak w niem cierpienia, iż należy'ich unikać, ile możliwości i że szczęście idzie na przeciw temu, kto się doń uśmiecha. Lub: się śmiać i śpiewać.

— Nie kochasz mnie, nie kochałaś mnie nigdy.

— Skąd wiesz? Co ty możesz o tem wiedzieć?

— Nie kochałaś mnie nigdy, nawet wtedy, gdy mi przysięgałaś miłość.

— Nie masz prawa nie wierzyć mi, kochałam cię szczerze i głęboko, jak zresztą kocham cię i teraz i będę cię kochała zawsze, nawet wówczas, gdy będę daleko od ciebie.

— Odchodzisz? Opuszczasz mnie? — bąkał przerażony.

— Odchodzę. Gdybym pozostała, nabrałabym wkońcu obrzydzenia do naszej miłości. Ja kocham życie, a twoja miłość mnie przygnębia, dławi, zabija. A ja chcę żyć, chcę żyć! Czy pojmujesz? Ty jesteś wielką duszą, a ja jestem tylko nędzną istotą. Twoja miłość jest dla mnie zbyt wielka, zbyt wzniosła.

Paweł łkał konwulsyjnie. Helena prze-

sunęła rękę po jego włosach.

— Nie chce, abyś płakał; bądź silny i wierź w szczerą moją duszę, która wypowiedziała słowa miłości, gdy nie była do tego zobowiązana, ponieważ cię kochałam; ponieważ cię kocham i będę cię zawsze kochała za to coś, co odkryłam w jednym z twoich obrazów. Sądziłam, że będę mogła żyć z tobą we dwoje, jak w marzeniu. Omyliłam się. Bądź silny. Może to lepiej, że rozmówiliśmy się. Przedtem, gdy spytałam cię, czy wychodzisz, pytałam, bo pragnęłam tego... Chciałam odjechać tak, bez pożegnania. Chciałam oszczędzić go tobie i sobie.

Paweł zerwał się nagle, blady, sztywny, wyciągnął zegarek i rzekł spokojnym głosem:

— O której godzinie odjeżdżasz?

— O dziewiątej.

— Starczy ci zaledwie czasu na przebranie się.

Miał ochotę zapytać jej, dokąd jedzie, do kogo jedzie, miał chęć wziąć ją w ramiona, pocałować, zaklinać, by pozostała, żebrząc jeszcze o jej miłość. To wszystk, wszystko byłoby lepsze, niż myśl, iż nie ujrzy jej więcej. Ale nie poruszył się, nie wyrzekł ani jednego słowa.

Helena, nieco wzruszona zbliżyła się doń pieszczotliwie.

— Nie zachowasz do mnie żalu, prawda?

A gdy milczał uparcie, błagała:

— Nic mi nie powiesz? Nic?

Paweł spokojnie wyciągnął do niej rękę zimną, jak lód i rzekł tylko:

— Szczęśliwej podróży.

Kobieta wypuściła rękę przyjaciela i zniknęła za drzewami.

W tych dwóch słowach, pozornie suchych, a tak tragicznych, zawarła się cała treść świata, co zniknęło na zawsze, zawarło się okrutne przeżycie miłości, żalu i pożądania.

Tłum. Elesta.



Starożytny amfiteatr w Veronie, gdzie odbyły się obecnie wspaniałe przedstawienia operowe „Verona” Boito i „Turandot” Puccini'ego z udziałem kilkuset osób.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 38

Łódź, 16-go września 1928 roku.

№ 38

**Dwudziestolecie Ł. K. S. (1908-1928).**

Jubileuszowy zarząd Łódzkiego Klubu Sportowego, który w wysokim stopniu przyczynił się do rozwoju sportu w Łodzi. Siedzą od strony lewej: pp. Krachulec Zygmunt, Konopka Heljodor (prezes), Feja Franciszek; stoją: Wnukowski Stanisław, Rąbalski Zygmunt, dyr. Skibicki Zygmunt, Wisławski Tadeusz, Goliński Paweł, inż. Kowalski Stanisław, Lange Zygmunt i Ciaś Józef.

Dzisiejszy numer „Łódź w ilustracji” w większej części poświęcony został Łódzkiemu Klubowi Sportowemu. Fot. Meyer.